

KAZIMIERZ TETMAJER

## KSIĄDZ PIOTR

— A co?  
— Pani gospodyni kazali pedzieć i prost, coby jegomość śli.

— Dobrze, dobrze, chodźmy!  
— No, to podźcie. Dajcie rękę. Pomalućku, boście starzy.

I Ignas brał za rękę księdza Piotra i szli razem ścieżką ku plebanii, rozmawiając po drodze dużo i serio.

Zajęty służbą Bożą i ludzką, a zajęty bardzo ciężko, ksiądz wikary bowiem, studiujący dniami i nocami dzieła teologiczne, małą mu był wyręka, nie miał ksiądz Piotr wiele czasu myśleć o śmierci, tem bardziej, iż zawsze zapowiadał, iż od setki ani dnia Panu Bogu nie opuści. Ale pewnego jesiennego wieczora, kiedy słońce zaszło, ostatnie fioletowe plamy kładąc na ciemnym niebie, ksiądz Piotr, który długo przedtem siedział w milczeniu na ganku od ogrodu, zdając się drzemać, zwrócił nagle głowę ku siedzącemu naprzeciw organście i rzekł poważniejszym niż zazwyczaj głosem:

— Panie Dziegielewski, mnie się zdaje, że trzeba iść.

— A dokąd, że śmiem zapytać?

— Dalej, niż stąd do kancelarii parafialnej. Tam... I pokazał ręką ku bielejącemu się opodal muirowi cmentajnemu.

Dziegielewski zachnął się:

— A co też ksiądz kanonik dobrodziej wygaduje! Po prawdzie, żeby powiedzieć, to nawet nie przystoi, pfe! Jeszcze można w złą godzinę...

— No, zobaczysz, panie Dziegielewski, organisto klonicki, że mnie już trzeba iść. Już czas, już i tę trzy-rastkę Panu Bogu odstąpić muszę.

— O, o! Wolałby jegomość nawet nie wymawiać takich przykrości.

— E, już i czas. Spowiadałem się właśnie dzisiaj rano, jakby umyślnie. I Komunię przyjąłem. Gotów jestem. Po księdza wikarego też jeszcze posłać można będzie, ale przeprosić go pięknie, bo pewnie nad „Summą teologiczną” albo „Naśladowaniem Chrystusa” będzie siedział. Takich kanonikami robić, nie mnie, staro baję.

Od pół szły przez ogród chłodne i zwiędłe wonie jesiennie i słyhać było cichy, jednostajny szum wiatru.

— Panie Dziegielewski — ozwał się staruszek.

— Słucham księdza kanonika dobrodzieja.

— Słuchaj waść, ale nie mnie, tylko świata. Słyszysz, jaki to szum? Wydaje mi się, że słyszę obrót całej tej wielkiej maszyny, której Bóg jest budowniczy i maszynistą wiecznym. Kręca się na osiach planety i słońca, wszystko idzie po swoich drogach i szumi. A On, budowniczy i maszynista wieczny, słyha i raduje się. Pomyśl tylko, panie organisto klonicki, Matieszu Tymoteuszu Dziegielewski, herbu cykorya, jaki to ogromny cudowny szum być musi! Ty myślisz, że jak wiatrak Kuby Michałowego z Zardawicy, a to jak tysiąc, milion takich wiatraków. Ho, ho! Jak wszystkie fale Atlantyku i wszystkie wichry Sahary razem wzięte. Słuchaj tylko...

— Słucham, księżo kanoniku.

— Słyszysz?

— Słyszę, jak wiatr po ogrodzie szuści.

— A tego szumu świata, tej maszyny ogromnej, nie słyszysz?

— Nie, z przeproszeniem księdza kanonika.

Ksiądz Piotr pomilczał chwilę, a potem znów zaczął mówić:

— Odsuń, mości organisto, tę szybę od północy.

Niech jak najwięcej zapachu z pola wejdzie. Tam, jak tam... może być, jeśli Bóg miłościwy i światło przesłiczne i chóry anielskie i wonie rajskie mogą być i wszelki cud, ale przecież klonickich pól nie będzie, nie będzie tego zapachu z mego paraffalnego ogrodu... Wieczność jest długą, ale i pięćdziesięciu lat też pies nie przeskoczy... Te młode więzy każesz podeprzeć, a żeby grusze dobrze na zimę słomą owinęli... Ho, ho! Takiego zapachu nie będzie. Mości panie Dziegielewski, ja byłem w Ziemi Świętej i w Arabii i we włoskich pomarańczarniach, a takiego zapachu jak u mnie w Zalanach dawniej, a potem tu w Klonicach, nigdzie nie było, panie Dziegielewski!

— Do usług księdza kanonika.

— Czy to już miesiąc wschodzi?

— Niby.

— Jasny jest? bo mi się źle w tamtą stronę oglądać.

— Jasny.

— To chwala Bogu. Nie chciałbym w niepogodę umierać.

— Uu, co też to ksiądz kanonik...

— Cicho, panie Dziegielewski, organisto, cicho. Miesiąc poświęci duszy, jasnym gościńcem pójdzie. A i dobrze, jeśli z ganku. To prawie tak, jakby z pola. U nas w rodzie mało kto na łóżku gasł. W polu gasił. Dobrze, że się skończyli, bo kto wie, coby z nimi było, tak, jak z innymi. Kotu na łódź szlachectwo bez szlachetności w duszy. Tak, panie Dziegielewski!

— Słucham księdza kanonika.

— Ubierzesz mnie w nową sutannę, tę na jedwabnej podszewce, pasem jedwabnym przewiążesz, szpilką złotą z Korabiem przepiąć, buty nowe wyglansować, łańcuch kanoniczny na szyję, ordery moje wojskowe na pierś. Sygnet zostawić na palcu, niech idzie ze mną... Obsypiesz mnie kwiatami, dużo macierzanki, bo pachnie, narzeczy w głowach. I szablę moją, mości Dziegielewski, złamać, bo jestem z rodu ostatni... Cóż to, ty bucysz, panie Dziegielewski?

— U-u-u... bo ksiądz kanonik tylko mi serce kraje...

— Albo wiesz co, panie Dziegielewski, szablę łamać szkoda, ale mi ją cicho, żeby ksiądz wikary nie widział, pod sutannę we tandy włożysz. W rękach krzyż, nibym ja tylko ksiądz, ale tam, pod bokiem, szablę... Czujesz, jak z mego ogrodu pachnie, panie organisto?

— Czuczuję... księżo kan-n-noniku dobrodzieju...

(Ciąg dalszy nastąpi.)

# Ilustrowany Przegląd Katolicki

Ojców mowy — Ojców wiary — Bronmy zgodni — Młody — Stary

Nr. 21

HERNE, na 22 maja 1938

Rok VII



Wniebowstąpienie Pańskie

Przedpłata miesięczna „Przeglądu Katolickiego” wraz z jednym numerem codziennej gazety wynosi mk. 0,60. Zamówić można „Przegląd” na każdej poczcie lub u listowego. Drukarni i nakładem spółki wydawniczej Sztandar Polski G. m. b. H. Za redakcją odpowiada: Stanisława Kwiatkowska / Poastowe konto czekowe: Dortmund 16619 / Telefon 50960